

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Opowiedzialny za Redakcyę
Józef Zórąwki w Poznaniu.
 Administracya i składowa: Płac Wilhelmowski No. 8.
 Biuro redakcyi: Lipowa ulica No. 1.
 Dziennik Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
 świątecznych.
 Zgromadzenie pojedyncze sprzedaje się w ekspi po 2 gr.
 Cena ogłoszeń (inzeracyi):
 4 wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamy od wiersza
 drobnego 3 gr. (anal. 12-10.)
 Listy
 do redakcyi, administracyi składowej winny być
 frankowane.

Przedpłata kwartalna
 w Poznaniu 2 tal. 45 gr. w monarchii praskiej
 8 tal. 1 gr. 3 fen. w Austrii 6 guldenów, w Niem-
 czech 8 tal. 12 gr., w Anglii 1 l. 1 s.
 w Szwajcaryi 9 tal. 15 gr., w Danii 4 tal. 25 gr., w Wo-
 jstwie 28 fr., w Rzymie 30 fr., w Wiedniu 25 fr., w Be-
 rgamie 30 fr., w Turcji 30 fr., w Ameryce 6 dol.
 Przedpłata ogłoszenia
 przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmują w mo-
 narchii praskiej oraz w państwach do związku pocztowo-
 niemiecko-austriackiego, należących do państwa.
 W innych krajach są tylko nastrojone, na których
 przedpłata (sob. ni.) nie może być przyjęta; ogłosze-
 nia do ekspedycyi Dnia. Poznańskiego.
 Reklamisy
 nadsyłane redakcyi, nie wnoszą się i będą
 niestraszone.

AJENOWE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:
 W Wroclawiu: Kary & Frsedecki, Schuhbrücke 7 i Jenko & Barnighausen, Junckerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Ozech, księgarz. — W Lwowie: A. Piatkowski, w domu Majewskiego przy placu Katedralnym pod No. 31. — W Szwajcaryi: Haasenstein & Vogler w Bazylei. — W Paryżu (przyjmują przedpłate): Librairie de Luxembourg, Rue de Tournai No. 16 i Mr. S. Ploński, 14 Rue Comines. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencye do przyjmowania ogłoszeń: Na cała Francya: Paryż: pp. Havas, Laitte, Ballier & Comp. Place de la Bourse, nr. 8. — W Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie n. M. i Wiedniu: Haasenstein i Vogler. — W Berlinie: Rudolf Somo Gr. Friedrichstrasse 60, A. Rotemoyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Stührsche Buchhandlung. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Engelnus Fort. Saohse et Comp. W Frankfurcie n. M. Danbe et Comp. — W Poznaniu: J. Adolftowicz na Chwaliszewie, K. Reysner, A. Gruszczyński, na W Garbichach 4; w Baku: St. Bajowski; w Bydgoszczy: Tomasz Sniogowski; w Chełmie: Józef Ochołowski; w Oczmie: J. Ekert; w Gasawie: W Radziejowski; w Gnieźnie: A. Wierzbicki, Tadeusz Zabłocki; w Gólczy: H. Stan; w Gostyniu: J. Nowacki; w Grodzisku: Mordas et Knoll; w Inowrocławiu: A. Kryszewski; w Jaraczynie: Stofański; w Jarocinie: Franciszek Bejmo, Ksawer Lewandowski; w Kępcu: W. Lubicki; w Kościanie: Józef Olszewski; w Krotoszynie: Swoboda; w Krobi: Jakób Neyman; w Krotoszynie: Ludwik Omiński; w Koźminie: H. Włodan; w Książu: J. Nieradzinski; w Lesznie: Roman Putajski; w Łabiszynie: M. Kaliski; w Łowiczu: J. Priebatsch; w Międzyrzczu: Marcin Zórąwki; w Miłostawiu: J. Kamliski; w Mur. Goślinie: Smorowski; w Nakle: L. Wyszynski; w Obornikach: F. W. Rakowski; w Ostrowie: J. Priebatsch; w Stawiszynie: L. Zórąwki; w Pobiedziskach: J. K. Grocholski; w Rawiczu: Janozakowski; w Rogoźnie: Zieliński; w Skokach: Ignacy Kąstowski; w Smiglu: T. Radziejowicz; w Sremie: N. Kuoharski; w Środzie: W. Jerzykiewicz; w Stęszewie: Nowicki; w Strzelnie: A. Laskowski; w Szamotułach: A. Chranowski; w Szubinie: L. Olszewski; w Toruniu: Mazurkiewicz; w Trzemeszynie: Buzalski; w Wągrowcu: Zapalowski; w Witkowie: R. A. Langiewicz; w Wronkach: Rakowicz; we Wrześni: K. Winowski, B. Nowakowski.

POZNAN, 18 września.

Znana mowa tronowa w księcia badenkiego, oraz adres izb badenkich do tronu w odpowiedzi na orędzie monarcha, głębokie na umyśle cesarza Napoleona miały wyrzucić wrażenie. Morning Post otrzymuje w tej mierze z Biarritz ciekawę szczegółów. Korespondent jęj, znajdujący się, jak się zdaje, w pobliżu osoby cesarskiej, pisze między innymi: „Polityka dużo stwarza cesarzowi kłopotu. Jak wiadomo, był on zawsze tego zdania, iż linia Menu powinna tworzyć neutralną granicę pomiędzy Prusami a Francją. O ile mógłbym zmierzać, nie odstąpił dotąd cesarz od tego przekonania. Widzimy przecież, że Prusy dążą bezustannie do zjednoczenia Niemiec południowych z północnym Związkiem. W obec faktu tego polityka cesarza jest utworzenie silnej potęgi militarnej, która byłaby dla Prus przestrogą. Wiadomo wam, że wciąż zakupujemy konie w Węgrzech i od dawna się zbroimy nie do walki, lecz do zbrojnego pokoju. Taką jest obecnie sytuacja. Jestem przekonany, że cesarz nie pragnie wojny; dowiadując się jednakże, że obawia się wolne pozostawić pole Prusom do wykończenia zaborczego dzieła, gdyż powstałaby w takim razie obok Francyi potęga wojskowa od niej silniejsza, zatem ciągnął będąca dla niej groźbą. Słowem, życzę wam, że Francya nie przestanie się zbroić, ale nie wyjdzie z stanowiska obserwacyjnego. Przyznaję, że polityka taka nader jest niebezpieczna! Prusy, dodaje korespondent Morning Postu, faktycznie już przekroczyły linię Menu. Czy Napoleon to zniechęca? Zagadka ta, zdaniem wielu, rozwiązana będzie na wiosnę. — W związku z powyższymi zresztowaniem chwilowych zamiarów cesarza Francuzów stawiają niektórzy podróz jenerała Fleury do Wiednia, twierdząc, że powiernik cesarski pofną na misję do cesarza Franciszka Józefa, by go skłonił do przyspieszenia aliansu austro-francuskiego. O ile przypuszczenie to jest prawdziwe, trudno odgadnąć, tyle przecież pewna, że od niejkiego czasu zdnow widoczniejszym jest chłód pomiędzy dworami francuskim a berlińskim. Kreuz z Tg nie tylko, że przeczy dość kategorię pogłosce o zamierzonych odwiedzinach Napoleona III w Berlinie, ale podaje też obok owego dementi obszerną wzmiankę o gwałtownych zbrojeniach się Francyi. Zestawienie to w inspirowanym dzienniku nie uszło uwagi publiczności berlińskiej.

Z Hiszpanii odbiera londyński Times przerażające doniesienia o srogich rządach Narvaeza. Okrutnik ten każe chwycić tysiącami „amnestyonowanych“ rokoszan i wysłał ich na wyspy filipińskie lub na tchnącą zarazą wyspę Fernando Po. Z Katalonii już przeszło 800 osób wywieziono w ten sposób, porywając nawet członków stronnictwa mederadosów. Naprawdę wstawiali się za niektórymi przyjaciółmi, by ich przynajmniej na wyspy kanaryjskie, lub gdziekolwiek indziej w zdrowszy klimat odstawić. Rząd widocznie chce ich się pozbyć. Charakterystycznym jest następujący szczegół. Narvaez i Gonzales Bravo chcą jeszcze do 10,000 osób niemłych sobie kazać wywieść z kraju. Tymczasem sprzeciwia się temu minister skarbu, bynajmniej przecież ze względu na ludzkość, ale jedynie dla tego, iż transport skazańców zbyt obciąża skarbu państwa. Umysł się wzdryga na myśl o takich stóskach, którym podobne tylko w zaborze rosyjskim znaleźć można.

Przyjazd w księcia Michała do Caragrodu świadczy ponownie o zwrocie polityki Wysokiej Porty, która dziś otwarcie zdaje się szukać u Rosyi tej pomocy, jakiej naprózno spodziewała się po mocarstwach Zachodnich. Tymczasem kłopoty wewnętrzne wciąż wyrastają jak grzyby. I tak zaledwie udało się Omerowi paszy stłumić powstanie na wyspie Kandy, a już znowu donoszą o wybuchu rokoszu w Epirze i Tessalii.

Wojska brazylijskie rozpoczęły nareszcie od dawna przysposobiane kroki zaczepne przeciw dzielniemu Paragwajczykom. Według urzędowego raportu z Rio Janeiro

mieli zdobyć warownię Corumba w prowincyi Matto Grosso. Paragwajczycy ponieśli podobno znaczne straty. Wiadomość ta wymaga wszakże potwierdzenia.

Rokosz przeciw prezydentowi Salnave w rzeszyzpospolitej Haiti tak gwałtownie rozgorzał, iż prezydent obowiązując się o życie uszedł z kraju. Partya zwycięzka ofiarowała prezydenturę panu Cabral, prezydentowi sąsiedniej rzeszyzpospolitej Dominico.

Wiadomości urzędowe.
 N. Pan raczył rządzącego hr. Ottona Stolberg-Wernigerode mianować naczelnym prezesem prowincyi hanowerskiej.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Rzym, 11 września.

z powodu grasującej dotychczas w Rzymie cholery Ojciec święty nie chciał się wcale z miasta oddalać, ażeby nie opuszczać poddanych swoich. Sam zwiedza szpitale, nie lekając się choroby, i udziela duchownej i materialnej pomocy cierpiącym. W dzień narodzenia N. M. P. udał się do kościoła Santa Maria del Popolo w towarzystwie kardynałów Reischach i Consoliniego. Po drodze licznie zgromadzona publiczność hołd mu oddawała; ale w kościele było mało osób, gdyż wszyscy tutaj lekają się tłumnych zgromadzeń i ciżby jako czynnika cholery; przy tym nieustające dotąd ufały i nieodstateczne deszcze sprawiły, że choroba, zamiast się zmniejszyć, wzmożła się w dwójnasób w dzień Narodzenia Bogarodzicy. Nie mamy tutaj urzędowych sprawozdań w dziennikach o codziennym stanie choroby, który pozostaje tajemnicą dla większości. O ile duchowieństwo się poświęca za nieśmiertelnym przykładem śp. kardynała Altieriego, o tyle lekarze rzymscy lub w Rzymie zamieszkałi dają ciągle dowody małoduszości i nieuctwa. Nigdzie może medycyna nie jest tak mało rozwinięta jak we wiecznym mieście, nigdzie liczba zarozumiałych nieuków nie jest tak przewyższająca. Jakoż zauważano tutaj, czego może nigdzie indziej nie spostrzeżono, to jest iż czwarta czy piąta zaledwie część chorych na cholere wraca do zdrowia, wszyscy zaś prawie umierają. Od dnia 4 maja, w którym się zaczęła cholera, ukrywana skwapliwie z początku, aby nieprzeszkodzić zjazdowi na kanonizacyjne uroczystości, umarło w Rzymie 4878 osób, a liczba ta od tygodnia powiększyła się jeszcze znacznie musiła. Najznakomitsi zaś lekarze, a przynajmniej uchodzący za takich, jedni po drugich powynosili się cichaczem z miasta tak, iż dzisiaj oprócz paru dobrych chirurgów żadnego lepszego doktora w całym mieście nie znajdziesz. Rzadko zaś który przybywa, jeśli, zawołany będąc do chorego, dowiaduje się, iż ten zapadł na cholere. Konsystorz zapowiedziany jest na 23 lub 26 bm. Miał się odbyć 13, ale odroczone został z powodu, iż nie badeszły dotąd papiery potrzebne do procesu kanonicznego biskupa trewirskiego, który prekonizowany będzie na tym konsystorzu. Wiadomość o nowych kardynałach, którzy byłby na nim mianowani, jest całkiem bezasadną. O alokucyi, którą Papież powiedziałby jednocześnie przeciw nowemu prawu o dobrach duchownych uchwalonemu we Włoszech, nie dotychczas z pewnością wiedzieć nie można. Przy sposobności tego konsystorza mają nastąpić niektóre nominacje, mianowicie zaś nominacja nowego kamerlinga św. Rzymskiego Kościoła. Nie wiadomo dotąd kto zastąpi śp. kardynała Altieriego na tym ważnym urzędzie, który daje prawo do rzadzenia państwem Kościelnym podczas brzołewia. Podawani są jako kandydaci do niego kardynałowie Di Pietro, Bofondi i Antonelli. Być bardzo może, iż kardynał sekretarz stanu otrzyma pierwszeństwo i połączy tym sposobem w swojej osobie dwie najważniejsze godności w św. kolegium, te, które nadają najwyższą władzę tak za życia jako i po zgonie Ojca świętego.

Garibaldi w Genewie zaczął do reszty wojskową swoją sławę gwałtownymi i nedorzecznymi mowy przeciw Papieżowi i najczcigodniejszym ustawom katolicyzmu. Stał się pajacem w ręku stronnictwa czynu i Mazziniego, z którym się pogodził. Jednak pijane ta wyrzekania i krzyki na śmiechby tylko zasługiwały, gdyby w przechwałkach i pogróżkach czerwonego wodza nie mieścił się w rzeczy samej program jego stronnictwa. Pewną jest rzeczą, iż Garibaldi, wróciwszy z Genewy zamierza, na serwo uderzyć na Rzym. Mazzini i jego wspólnicy, którzy Garibaldim kierują, wychodzą z tej zasady, że albo wyprawa się rzymska uda i czapka frygijska zatknęta na Kapitolu przyprawi o niechybny upadek koronę sabaudzkiego domu, albo też Garibaldiego spotka powtórne Aspromonte, a w takim razie litosć nad pokonanym wodzem i oddziaływanie, jakie jego przegrana wywoła na całym półwyspie, będą tak żywi i silni, iż rząd włoski nie będzie się mógł ostać w obec nich i runie tēm bardziej, jeśli jakikolwiek posiłek francuzki zawita do Rzymu. Na mocy więc podobnej rachuby postanowiono rzucić los stanowcy, a jencni Mazziniego przeciegając niestannie przez Rzym, jedząc z Florencyi do Neapolu i odwrotnie. Zatrzymują się zaś tutaj po dwa i trzy dni, a policya papiezka zda się patrzeć przez szpary na te ich przejażdżki i popasy. W urzędowych sferach rzymskich nie lekają się jakoś planów stronnictwa czynu, owszēm zdają się życzyć napadu, w przekonaniu, iż gwałtowne tylko przesilenie zdoła sprowadzić reakcyę i spowodować interwencyę katolickich mocarstw, kładąc kres tymczasowości obecnej, nieznośnej dla wszystkich. Z obu stron zatem gotują się do stanowczej walki, czyli też lepij mówią, poprzestają w Rzymie na wyczekiwaniu wypadków. Pomoc Francyi zdaje się być nieomylną. Cesarz Napoleon zarzewił Plusa IX, iż za pierwszym napadem garibaldistów wojsko francuzkie wróci do wiecznego miasta. Jakim sposobem rząd włoski przeszkodzi tej interwencyi lub jak ją uprzeczyć potrafi? W Gensano pod Rzymem były rozuchy pod pozorem kwarantanny, jaką mieszkańcy chcieli u siebie zaprowadzić, ale w rzeczy samej, jak się zdaje, z politycznych pobudek. Mieszkańcy oparli się przedchodowi wojska przez swoje miasteczko wolać, iż im cholere przyniesi. Utworzywszy rodzaj straży narodowej, wystąpili nawet zbrojnie przeciw oddziałowi papiezkiemu i dali doń ognia. Wojsko byłoby szturmem wzięło miasteczko, gdyby nie ujrano znaczna chorągwi angielskiej na zamku właścicieli, książąt Sforza Cesarini. Dowódca papiezki zatelegraował do Rzymu, a rokoszanie mieli czas rozprzechnąć się. Chorągiew ta zatknęta została, jak powiadają, przez młodych Cesarinich z Angielki urodzonych. Obadwaj po tym wypadku wyjechali zaraz do Londynu.

Listy z wystawy paryskiej. *)

XVI.
 Sztuka na wystawie powzecznej. — Malarstwo włoskie, belgijskie i angielskie.
 L. Zwiedzający wystawę, przesydzszy zeszć z rządu galeryi, zużywszy umysł i wzrok widokiem rozłożonych tu przedmiotów, a przytēm ogłuszony bukiem machin i brzękiem fortepianów — wchodzi nareszcie do środka gmachu, gdzie w kilkunastu salach pozawieszano obrazy i poustawiano rzeźby. Komisya urządzająca wystawę, umieszczając w bazarze industryi malarstwo i posągi, miała widocznie na celu przekonać gości, z całego świata przybyłych, że w tym popisie na część materyi podjętym, niezapomniano także o idealnym kierunku ludzkiego ducha. Takowe zestawienie dzieł artystycznych z płodami industryi, dobitnie epokę naszą charakteryzujące, nie zbyt korzystnie świadczy o terażniejszym zrozumieniu i poczuciu sztuki. Wbrew bowiem rozpowszechniającemu się dziś mniemaniu, piękne w użytecznym połączyć się nie daje, a twórczość w dziedzinie sztuki bynajmniej *) Przez autora kroniki paryskiej.

Zjazd w Moskwie

Propaganda pauslawistyczna

napisał
Julian Klaczko.
 Ciąg dalszy zob. nr. 206, 207, 208, 210, 211, 212, 213 i 214 (Dzienn.)

Pobył deputowanych w Petersburgu (od 21 do 28 maja) był, jak sobie możemy wywodzić, jednym nieprzerwanym ciągiem owacy, widowisk i niewypowiedzianych radości, tak, że panu Miliczewicowi, owemu zajmującemu Serbowi „w wieku męzkim“ z ucty warszawskiej, zdawało się, „że to sen tylko.“ Już to „Słowianie“ byli lwami stolicy, damy dworskie za nimi szalały, kupcy wychodzili z swych składów, żeby ich powitać, gdy przechodził tłumy ludu oblegający ich mieszkanie Hôtel de Bellevue i wywoływały co chwila „Riegera i Palackiego na balkon.“ „Ludzie wpadali na schody, przebiegali żywo pięć pięter hotelu, wchodzili wszędzie, przypytywali się po kolei wszystkim Słowianom, schodzili na ulicę z taką miną, jakby chcieli powiedzieć: widzieliśmy i potem oddawali się, dopełniwszy tego obowiązku czci i uwielbienia.“ Tak się wyraża Inwald rosyjski z 22 maja. Nie będziemy deputowanym towarzyszyć, podczas gdy zwiedzają kościoły, pomniki, „sławne rekopisma Ostrowira i Lografa“, Ermitage i pałac zimowy, gdzie kilka chwil w żółtym pokoju Mikołaja zatrzymali się „w smutku i iskupieniu ducha“, i pominiemy owe niezliczone koncerty, wieczory i ucty, które na ich cześć dawano, i przy których przychodziło zawsze do bucznych demonstracyi. Ta, którą zrobiono w wielkim teatrze, zamknięta, zdaje się, wszystkie inne. Dawano sławną sztukę Umrzeć dla

ca ra, ulubioną operę Mikołaja, operę urzędową, która od 1863 r. stała się operą ludową, najwięcej dla tego, że przedstawia rzeź Polaków ujętych zdradą. Deputowani słowiańscy przypytywali się widowisku z łóz pierwszego piętra i Cześci szczególniej popisywali się swemi orderami rosyjskimi. Zaledwie kurtyna zapadła po pierwszym akcie, którego widowie z gorączkowym oczekiwaniem słuchali, gdy natychmiast cała publiczność powstała i obróciwszy się do łóz, wydała jeden ogromny okrzyk sła wa „Goście“ odpowiedzieli ukłonem i okrzyki hurra wzmożyli się, przyczem powtarzano: sła wa Palacki! sła wa Rieger! Stary weteran cześci, głęboko wzruszony, musiał jeszcze raz wystąpić i ukłonić się. Zaintonowano „Boże caria chrań!“, kurtyna podniosła się i aktorowie i widowie jednym ogromnym chórem zaśpiewali hymn narodowy. Nareszcie aktorowie zaczęli grać sztukę dalej, „goście umieli z rzadkim taktem pochwycić każdą aluzyę“; lecz gdyż bohater opery wymówił te słowa: „umrę dla cara, dla Rosyi“, publiczność wpadła znowu w szalony zapał. Grzmotem oklasków witano różne tańce słowiańskie, które balet wykonywał, lecz Mazur polski został nielitościwie wygwizdany i każdy wyszedł szczęśliwy i uradowany, że „bracia słowiańscy“ wzięli także udział w tej nieprzychylniej manifestacyi dla ludu buntowniczego.

Rządowi naturalnie wypadło zachować więcej spokoju, jak publiczności zebranej na operze lub raucie i przedstawienie „Słowian zagranicznych“ u dworu miało poważny i umiarkowany charakter czynności dyplomatycznej, na której każde słówko starannie jest odważone i każdy ruch naprzód obrachowany. Cesarz przyjął deputacyę w Carskim Siele w kole swęj rodziny. Powiedział pp. Palacki i Rieger, że mu to szczególniej szanuje przyjemność, (osobenno pri ystno), że ich w gronie innych gości widzi; rozmawiał z wszystkimi znakomitszymi deputowanymi, zachęcając ich szczególnie do nauki języka rosyjskiego (po większej części rozmowa w Carskim Siele odbywała się po niemiecku i po francusku); kazał Serbom przeczytać adres i wyraził nadzieję, że Opatrz-

ność da im zapewne w przyszłości lepszego losu doczekać; w końcu zwrócił się do całego zgromadzenia i wśród okrzyków, sła wa i żywio, które wydawali zebrani słuchacze, wyrzekł te słowa: „Witam was, bracia słowiańscy, (rodny bratya) na tej ziemi słowiańskiej! Spędziam się, że przyjecie, jakiego tu doznajecie i jakiego doznacie w Moskwie zadolnowi was zupełnie. Do widzenia!“ Słowa rodny bratya „zelektryzowały“ formalnie obecnych, to też nie elektryczna prętosła je natychmiast do Fragi, Agramu i Belgradu... JCMosć przedstawił potem deputowanymi dostojne swe dzieci i każdy z członków rodziny cesarskiej przemówił do nich kilka słów uprzejmych. Cesarzowa rozmawiała długo z p. Palacki, powiedziała, że pisarze cześci należą do wielkich purystów w stylu, „co im przynosi zaszczyt“ i żalowała bardzo, że ludy słowiańskie nie mają wszystkie jednego alfabetu i jednej ortografii. Później zwróciła się do p. Schmalera i zaapytała o jego dziennik, owo sławne pismo, które wychodzi w języku niemieckim i jest organem centralnym wszystkich Słowian... W takich granicach czuł się dwóro obowiązany utrzymać swe stóskni z „Słowianami zagranicznymi“ i minister spraw zewnątrznych, książę Gorcezaków, również ich nie przestąpił; lecz w sam czas przypomniał sobie w Petersburgu, że znakomici turyści wybrali się w podróz naukową, i że jada na wielce naukową wystawę do Moskwy, a więc naturalnie główna rola w sprawie tak drażliwej dla członków rządu przypadła na ministra publicznego oświecenia. I rzeczywiście hrabia Tołstoj przyzwołał na uctcie, wyprawionej na cześć deputowanych w sali szlacheckiej, i przez to największą uroczystość „tygodnia słowiańskiego“ w Petersburgu uzyskała sankcyę urzędową.

Uctwa odbyła się 23 maja; poprzednio z rana odprawiono w katedrze św. Izaaka nabożństwo, na którym kaznodzieja osnuł swą mowę na słowach ewangelii: jedna trzoda i jeden pasterz. Salę obiadową zdołał dwugłówny orzeł rosyjski, który osłaniał skrzydłami herby innych ludów słowiańskich: pamiętne daty wyrte

od rozwoju i postępu na przemysłowym polu nie zależy Rozdział i zupełna odmiennosć tych dwóch kierunków są i logicznie wskazane i historycznie dowodne.

Im w jakim społeczeństwie silniejszą i wyraźniejszą jest dążność do drobnych wygód życia, im większe zamiłowanie dobrobytu i komfortu, tēm niezawodnie słabszymi są poczucie i potrzeba sztuki, tēm rzadsza prawdziwa artystyczna twórczość. O tēm prawdziwie wymownie świadczą dwa najświetniejsze w dziejach sztuki okresy: Grecya za Periklesa czasów i chwila odrodzenia we Włoszech. Każdy, kto te wyjątkowe epoki badał, mógł się łatwo przekonać, że obok wysoko rozwiniętego poczucia piękna, nie zaprzatano się wówczas myślą materialnego dobrobytu.

Grekom, tym wykwintnym i pełnym smaku znawcom sztuki, wcale nie było znane to wszystko, co dzisiejszy komfort stanowi. Obywatele drobnych miast i rzeszyzpospolitych greckich, którzy wnosili tyle wspaniałych publicznych gmachów i świątyń, sami mieszkali w najskromniejszych domach: całą ozdobę i bogactwo tych domów stanowił posąg jaki, lub wytworne rzeźbiona urna. Ubiór owych powabnych dziewczerek greckich, jakie na partenonskiej frizie spostrzegamy, nie tylko zbyt wykwintnym nie jest, ale niczēm się w prostocie swęj od stroju dzisiejszych wieśniaczek nie wyróżnia.

To samo daje się dostrzedz we Włoszech. Watykan, będący podziwieniem najwspanialszym przybytkiem sztuki, pod względem drobnostek i codziennęj wygody najsmutniejszy przedstawia widok. Żaden dostatni bourgeois paryski nie chciałby mieszkać w salach, ozdobionych freskami Rafaela, nie umebłowawszy ich poprzednio w modne i wygodne fraszki i sprzęty, jakich przemysł dzisiejszy dostarcza. Nawet w epoce upadku i złego smaku Włochy nie straciły pewnego, wznioślejszego i szlachetniejszego piętna i obojętni pozostały na wiele z tych rzezy, które przemysłowy duch naszych czasów za nieodowne w codziennem życiu uważa. Dość jest up. porównać pałac włoski z dzisiejszym domem angielskim. W pierwszym nie widać nigdzie starania o drobiazgi i wygodki: wszystko poświęcone dla szlachetności i czystości stylu, nawet wewnętrzna czystosć mieszkań, które w tēm mierze wiele do zyczenia zostawiają. Przeciwnie w domu angielskim: użyteczność stanowi tu i przepisuje prawo, wszystko wyrachowane dla zadość uczynienia potrzebom i wygodom, polyskująca wszędzie czystosć i symetryczny porządek, a jeśli się tu przypadkiem pretensya do sztuki zabłąka, to można być pewnym, że on się objawi w sposób niezgrabny lub śmieszny. Komfort t bowiem żadną miarą nie może iść w parze ze stylem ani z prawdziwie szlachetnym smakiem.

Wszyscy się podobno na to zgodzą, że Rzym jest dotychczas miejscem, w którym najłatwiej człowiekowi wnieść się do pojęcia i ocenięcia tego, co wzniosłe i piękne: ta wyłączna Rzymowi własnosć, zapewne w części i zjad pochodzi, że w mieście wiecznym codziennosć życia nieledwie zupełnie z oczu nam znika. Skoro na Awentynie zadymią kominy fabryczne, skoro na piazza Navone zabłysną gazem sklepy modnych towarów, Rzym przestanie być nie tylko „stolicą dusz“, jak go nazwał kiedyś poeta, ale przestanie także być stolicą sztuki.

Z tą dowolnością despotyczną, jaka charakteryzuje nieledwie wszystkie przedsięwzięcia i pomysły chwili obecnej, postanowiono na przemysłową wystawę ściągnąć i muzy, bez względu, że te niebiańskie dziewczęta podrzęd tu mogą lekkie swe tuniki o koła i zęby machin. Czy przemysł, sąsiadujący ze sztuką w gmachu ekspozycyi, uszlachetni się tym sposobem i skorzysta, to pozostanie nadal wątpliwem, lecz pewną jest rzeczą, że sztuka, w bazarze przemysłowym przedstawiona, nosi nie w jednej mierze piętno industryi na sobie, i że w dziełach wielu artystów czuć ten sam pospiech, dorywczość pracy, tę samą drobiazgowosć i schlebianie modzie, jakimi zalecają się i odznaczają rzemieślnicze płody.

Nie myślę przez to utrzymywać, że na wystawie ni-

*) Umyslnie ukuto kilka wyrazów słowiańskich na potrawy dotychczas znane w Rosyi pod nazwą francuską, zamiast filozofii napisano wyrazka, zamiast salaty zelony i d.

ma dzieł wyższego i znakomitszego talentu. Lecz podczas kiedy przemysł przedstawiony tu jest w zupełnej swej całości z bogatą rozmaitością plodów, z potęgą wynalazków i odkryć, sztuka w swej pełni nie mogła się na wystawie ukazać i dla tego w całości przedstawiona nie jest. Kościół, pomniki, gmachy publiczne i freski na murach wykonane, słowem, cała monumentalna sztuka miejsca tu znaleźć nie mogła. Plany architektoniczne, dość szczerze wystawione, i fotografie przez niektóre państwa nadesłane, nie mogą tej próżni wypełnić. Drugim brakiem, dającym się czuć na wystawie, jest zupełna nieobecność mistrzów. Francya straciła nieledwie wszystkie pierwszorzędne znamienitości: z niemieckich mistrzów tylko Kaulbacha spotkać tu można. Ekspozycja z 1855 r. daleko była w tej mierze świetlejszą i zupełniejszą, chociaż i na tegorocznej artyści wszystkich krajów dzieła swe nadesłali.

Przez całe trzy wieki Italia, siedząc na tronie swym złotym, nieledwie wyłącznie berło sztuki trzymała. Rzym, Florencia i Wenecja tworzyły trójcę promienną, której światłość podtrzymywali tacy ludzie jak Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Rafael, Corregio, Tycjan i Paweł z Werony. Dziś Włochy, jakoby po wysileniu na te wszystkie cuda, odpoczywają zużone. Obrazy nadesłane z tamtąd na paryską wystawę są tylko słabym odbłaskiem dawniejszych szkół i minionej świetności. Wielki obraz p. Ussi, któremu jeden z wielkich medali przyznano, jest dziełem poprawnym, ale zimno akademizmem, bez błędów, ale też bez żadnych pociągających zalet. Najwięcej jeszcze życia i talentu mają artyści malarze włoscy, co zamieszkałi lub studya swe odbywali w Paryżu. P. Passini, który sceny i krajobrazy perskie przedstawia, odznacza się w utworach swych niepospolitym malowniczym efektem i świetnością kolorytu, a jego Szach perski w podróż jest pełnym zalet obrazem. Palizzi, Neapolitańczyk aklimatyzowany w Paryżu, jest dziś jednym z najbarziej utalentowanych malarzy zwierząt i warto się popatrzeć na jego Trzode podczas burzy. Włoskie oficjalne malarstwo, w scenach wziętych z ostatnich wypadków i wojen, rzadko nad mierność się wznosi. Mało która z rzeźb, wystawionych na ekspozycji, takiego powodzenia doznaje, jak Ostatnie chwile Napoleona a przez Vela. Artysta przedstawił więźnia ze ś. Heleny siedzącego w fotelu, z głową ku pierścionkowi pochyloną. Szlafrok, kaftanik obszyty falbanką, koldra, jaką umierający kolana ma przykryte, z zadziwiająco dokładnością wykonane, są przedmiotem powszechnego podziwu. Napoleon w ten sposób udrapowany i pomysłany mógłby się nie źle wydać w małym rodzajowym obrazku, lecz warunkom monumentalnej sztuki bynajmniej nie odpowiada. Więcej wyższego i artystycznego poczucia spotkać można w utworach księżnej Colonna, damy z tutejszego wielkiego świata, która w kilku wystawionych rzeźbach szczęśliwie i z talentem styl z epoki odrodzenia naśladowała.

Jak niegdyś malarze flamandzcy, tak i dzisiejsi ich następcy, malarze belgijscy, nie uganijają się za ideałem, odznaczają się biegłością w wykonaniu. Wszystko im za pretekst do namalowania obrazu służy, a trzeba wyznać, że z pełnym cierpliwością zamilowaniem natury łączą głęboką znajomość techniki dawniejszych mistrzów. Nie wszyscy przecież artyści belgijscy malują dla buduarów i modnych salonów. Są i tacy, co czując, iż powołaniem sztuki nie jest zabawa oczu, czerpią swe przedmioty w legendach narodowych, w bohaterstwie walce o niepodległość i w patryotycznych czynach dawnego mieszczaństwa. Leys pierwszorzędne miejsce zajmuje w tym kierunku. Przywiązany do dawnych tradycji, na pozor naśladowca, ma on przecież swoje odrębne cechy, po których rozpoznają go łatwo. Jedną z obrazów, jakie ten artysta wystawił, mają wysokie zalety. Nietylko ubiory, ale i typy u Leysa wybitnie i wernie przedstawiają epokę, a jeżeli co zarzucić tu można, to chyba zbyt czyste i do przesady niezbyt posunięte rozmiłowanie się w archeologii. Burmistrz Van Ussel, przemawiający do gwardyi miejskiej, jest znakomitym obrazem, a Przechadzka po za murami miasta, prawdą, wykonaniem i umiejętnym schwytem charakteru nie do życzenia nie ustępuje. Inny malarz belgijski Pauwels, idzie w ślady Leysa, nie spuszczając z oka włoskich mistrzów. Leys maluje głowy z szorstką i niewybredną naiwnością, chodzi mu tylko o portretowe podobieństwo. Pauwels stara się upiększać i idealizować. Osoby w obrazach pierwszego mają historyczną surowość, niekiedy sztywność. Pauwels swoim postaciami nadaje pewne wykwintne piętno, które czasami aż do miękkości dochodzi.

Modny dziś, słynny i drogi swe obrazki sprzedający p. Willems, nie męczy sobie umysłu i wyobraźni; o poetyczność lub głębokość przedmiotu bynajmniej się nie kłopotuje. Doprowadził biegłość pendzla do ostatecznych granic, nikt z wykwinniejszych gustem, ani wyszukaniem smakiem draperji i sukien damskich nie maluje. Zdać się, że atlas, jedwab i aksamit zwierzyły temu artyście wszystkie swe tajemnice. W udatnych obrazkach Willemsa, można niekiedy coś więcej jak ponętne wykonanie napotkać, a kobiety w te śliczne suknie ubrane

mają wiele światowego wdzięku i powabu. Rywalem Willemsa jest Stevens; ten artysta malował niegdyś obrazy większych rozmiarów, które nietylko do oczu przemawiały, dziś poszedł on za prądem mody i maluje suknie żółte, czarne, niebieskie, szale kaszmirowe i modne kapelusze. Zdawałoby się, że tylko przypadkiem w te suknie i stroje zabłąkała się postać kobieta, gniąca zwykle wśród drobiazgowo przesłanionych namalowanych. Wszystko Stevensowi za przedmiot do obrazu służy; dość spojrzeć w katalog: dama kładąca rękawiczki, dama zdejmująca bransoletkę, dama patrząca przez okno i dama list czytająca itd. Ze na wystawie i u tej pięknej artystki ten niesłychane ma powodzenie, o tém zbyteczne byłoby tu mówić.

Przechadzając się po wystawie malarskiej, łatwo się można przekonać, że artyści włoscy, belgijscy, hiszpańscy, do pewnego stopnia i niemieccy mają wyraźne z francuskimi pokrewieństwo i że we wszystkich tych szkołach panuje jeźli nie naśladowanie, to przynajmniej zwrot do tradycji włoskich z XVI wieku. Wszedłszy na wystawę angielską, nie podobnego dopatrzyć nie można. Malarstwo angielskie zupełnie się wyróżnia. Artysty W. Brytanii malują Turków, Greków i Hiszpanów, biorą przedmioty z biblii i starożytnej historii, a przeciw w estetycznych ich utworach przebiegają typy, twarze i charakterystyczne angielski. Takowa wyłączność narodowa nadaje sztuce pewne ekscentryczne piętno, którego przecież nie trzeba brać za cechę artystycznej oryginalności lub twórczości.

Historyczne malarstwo, ubogotu przedstawione, ogranicza się na anegdoty i tworzy raczej ilustracje, aniżeli obrazy. W rycinach też najkorzystniej wydadają się utwory angielskich artystów, a rylce nadaje niektórym z tych dzieł wartość, jakiej nigdy nie miały na płótnie. Tradycja Reynoldsa, znakomitego kolorysty i mistrza w portretach, przerwana została, a portrety p. Grant, wystawione tutaj, lubo malowane z talentem, nie dorównują dziełom Lawrensa.

Ekscentrycznością pomysłów i dziwacznością wykonania zwraca na siebie uwagę p. Millais. Jego Szatan siewający z ziarno pozostaje w pamięci jak zjawisko w śnie gorączkowym widziane. Zwierzęta Landseera, rozpowszechnione przez szychy po świecie całym, daleko lepiej wydadają się w rycinach, niż na olejnych obrazach. Posiadają Angliki niezaprzyjany dar do malowania pejzażu, a jednak i w tym rodzaju niższy są od Francuzów. Zdałoby się, że na naturę patrzą przez szkło pomniejszające, tak wszystko ubożeje i drobnieje pod ich pendzlem. Tego ogólnego i pełnego wrażenia, jakie piękna okolica na nas robi, rzadko w pejzażu angielskim dopatrzyć, ale za to szczegóły wykonane z sumiennnością, a czasami z wdziękiem i powabem. Są tu i takie krajobrazy, co drobiazgowością pomysłu i wykonania tylko do śmiechu widza pobudzić mogą. Pole zasiane zbożem p. Lewis przedstawia nam parę zagonów z dojrzałym jęczmieniem, gdzie każdy kłosek i każde źdźbło policzyć można: wśród zboża przechadzają się kuropatwy, namalowane piórko po piórku. W niewolniczym naśladowaniu natury dalej zajść nie można. Kilka scen z codziennego, społecznego życia oddanych jest z prawdą i z istotnym talentem głębszej obserwacji. Ochoćtnicy strzelający do celu są dobrym i umiejętnie namalowanym przez p. Wels obrazem.

Wyraźna wyższość Anglików okazuje się w akwareli; na tém polu są oni mistrzami. W zręczności, lekkości wykonania, w koloryce przyjemnym a często silnym i świetnym, nie dorównują im, ani Niemiec, ani Francuzi akwareliści. Pejzaże szkockie Willisa są istotnymi arcydziełami w tym rodzaju.

Paryż, 12 września.

Przegląd dziennikarstwa polskiego.

* Dzienniki galicyjskie szeroko się rozwodzą o znaczeniu i genezie byłego kongresu pokojowego w Genewie. Zdaniem Czasu urodziła się myśl owego zgromadzenia u tych demokratów francuskich, którzy opozycją swoją dynastyczną chcieli odzisać szatę wielkiej idei moralnej. Mniemali oni, że manifestacja tak głośna za pokojem, znajdzie odgłos w masach i wywoła agitację przeciw domniemanemu zbrojeniu się Francji i przygotowaniu do wojny, a szczególnie przeciw reorganizacji militarnej. „Zjazd w Genewie — powiada Czas — był nie cłem ino, jak uorganizowaniem jawnego spisku przeciw napoleonizmowi. Dla tego zebrałi się tam różnego rodzaju nieprzyjaciele cesarstwa, a rząd kantonalny genewski do brze o tém wiedział, skoro się zastrzeżił przeciw następnym tego zjazdu, w obawie, aby jak mówią, kongres pokoju nie ściągnął na niego wojny. Spotkali się też z sobą we wspólnym celu republikani i orleaniści, demokraci i socjaliści, włoscy stronnicy czynu i Niemiec ideologowie, ale i baczny rząd francuski nie omieszkał zapewne dla powiększenia zamętu, nasać tam agentów swoich. Politycznie więc rzeczy biorąc, kongres pokoju był konspiracyją wymierzoną przeciw rządowi francuskiemu, a ró-

żnorodnie żywiły z jakich się ona miała zwerbować i które razem miały zawiązać koalicję dla podkopania tronu Napoleona III, znalazłszy się na tak wiotkiej podstawie, jaką tylko dać może idea abstrakcyjna wiecznego pokoju, nie zdolały na niej się utrzymać. Już przed kilkoma miesiącami jeździłi byli Francuzcy konkwiztorzy opozycji do Berlina dla zawiązania tam stosunków i porozumienia się nad środkami użycia wpływu moralnych mogących wojnę francusko-niemiecką uczynić nie podobną. Misyi ich, jak się zdaje, nie rozumiano. Zapewniali oni, że nikt we Francji nie myśli o granicy Renu, ale starali się wykazać, iż wojna mogłaby obudzić we Francji uśpioną żądzę zaboborów. Lękali się bowiem, aby wojna o Ren nie zrobiła we Francji rządów napoleońskich popularnemi. W ciągu lata, w kąpielach belgijskich i nadreńskich dojrzał zamiar zawiązania ligi pokojowej, a wreszcie zgodzono się na zjazd do Genewy, z kąd miał do bliskiej Francji przedrzyć się okrzyk, coby przejął trwogą Napoleona III. Garibaldi nie zjechał tam dla pokoju, ale żeby wypowiedzieć wojnę Napoleonowi i Rzymowi. Takie było właściwe znaczenie polityczne kongresu genewskiego. Zjazd samych przywódców stronnictw nieprzyjanych cesarzowi Francuzów, zdawałoby się podejrzany, ale wśród tłumy mieli się oni spotkać i użyć tłumy jako wielkiego chóru. Ale demonstracja spełzała na niczem, a konspiracyja nie odniosła skutku. Widząc, że w liczbie najczynniejszych i rój wiodących na kongresie był znany agent francuski Faży, były członek rządu kantonalnego i że to on przyjmował Garibaldeggo i przygotował mu owacę, mniemano, że on i jemu podobni otrzymali instrukcję z Paryża, aby doprowadzić kongres ad absurdum. I przynależało trzeba, że się to jedno powiedziało.

Artykuł Gazyety Narodowej napisany o kongresie genewskim przed jego rozwiązaniem, tę samą różni w założeniu od naszych i Czasu uwag, że z góry przypisuje zjazdowi „przyjaciół pokoju“ niepoślednie znaczenie i „w postanowieniu trwałego na korzyść pokoju działania, w tém rewindykowaniu dla wolnej opinii publicznej prawa wpływu na najważniejsze zadania ludzkości“ upatruje szczerą zasług koryfeuszów europejskiej demokracji i prawdziwe znaczenie ich dzieła, — podczas gdy my zgodnie z Czasem od powiedzenia chwili nie rokowiśmy kongresowi żadnego powodzenia, nie ufając czystości zamiarów większości jego członków. Podobne było w tej kwestyi zapatrywanie Dzienn. Lwowskiego.

PRUSY.

* Berlin, 17 września. Dzisiejsze (4) posiedzenie plenarne, sejmku północno-niemieckiego zgałi marszałek z starszeństwa poseł Frankenberg-Ludwigsdorff o godzinie 11 1/4 z południa. Wyłącznym przedmiotem był wybór marszałka i wicemarszałków na czterogodniowy przeciąg czasu. Przy głosowaniu na marszałka oddano 187 głosów. Z tych otrzymał dr. Simson 132, hr. Eberhard na Stolbergu 55 (głosy konserwatystów), hr. Schwein 1, Forckenbeck 1. Marszałek ze starszeństwa zapytuje się dra Simsona, czy wybór przyjmuje, a odebrawszy odpowiedź twierdzącą, ogłasza go pierwszym marszałkiem i prosi, ażeby zajął krzesło marszałkowskie. Marszałek dr. Simson tak przemówił: „Panowie! Przyjmuję wybór, przez który wysokie to zgromadzenie powierzyło mi przewodniczenie w obradach swoich na najbliższe cztery tygodnie, i wynuram najserdeczniejsze moje podziękowanie za wyświadczone mi przez to wysoki honor, który potrafię wedle jego wartości ocenić. Przyobiecuję w moim urzędowaniu natężyć całą, naturalnie już teraz nieco złamaną siłę. Wy zaś, panowie, ze wszystkich stron tej izby, wspomagać mnie będziecie w moim urzędowaniu, jestem przekonany, z owym pobłażaniem i dobrocią, których w podobnym położeniu zawsze w tak wysokim stopniu doświadczałem. Panowie! Wynurmy panu marszałkowi z starszeństwa podziękowanie nasze za łaskawe kierowanie obradami przez powstanie z miejsc (zgromadzenie powstaje) i przejdźmy do wyboru pierwszego wicemarszałka. Przy tym wyborze oddano 189 głosów. Z tych otrzymał księżę na Ujeździe 158, dr. Löwe z Calbe 27 (z stronnictwa postępowego), pp. Fries, Wägener, Armin-Heinrichsdorf, Kantak po jednym głosie. Marszałek proklamuje księcia na Ujeździe pierwszym wicemarszałkiem i oświadcza, ponieważ księżę na dzisiejszem posiedzeniu nie jest obecnym, w jego imieniu, że wybór ten przyjmuje. Przy wyborze drugiego wicemarszałka oddano głosów 178. Z tych otrzymał poseł Bennigsen 99, Armin-Heinrichsdorf 44 (konserwatywny), dr. Löwe z Calbe 29 (postępowy), Münchhausen i Forckenbeck po 2 głosy, Braun (z Wiesbaden) i baron Rothschild każdy po 1 głosie. Poseł zatem Bennigsen wybrany został drugim wiceprezydentem i wybór przyjął. Następnie przystąpiono do wyboru trzymających pióro. Rezultat ogłoszony będzie dopiero na jutrzejszym posiedzeniu. Panów Assmann i Auerswald mianowano kwestorami na najbliższe cztery tygodnie. Dotąd nadeszło 207 aktów wyborczych, załatwione zaś 195. Posiedzenie zamknięto o godzinie 1 z południa; najbliższe posiedzenie jutro, w środę, o godzinie 12 w południe. Na porządku dzien-

nym zamieszczono: 1) rezultat wyboru trzymających pióro; 2) przyjęcie projektów od prezydium związkowego; 3) rugi wyborcze.

W pałacu królewskim danym był wczoraj większy obiad, na którym pomiędzy innymi znajdowali się następujący dygnitarze wojskowi i cywilni: prezes minister hr. Bismarck, generałowie hr. Waldersee, Bonin, Vogel-Falkenstein, Steinmetz, turecki pułkownik Grundwald bey, naczelny prezes baron Scheel-Plessen, prezes rejencyjny hr. Eulenburg, rzeczywisty tajny radca Savigny, baron Rothschild, wiceprezydent sądu apelacyjnego Oberg, meżowie zaufania z Sleszwigu, hrabiowie Rantzan, Reventlon, Schimmelmann.

Król Wilhelm wyjechał dziś o godzinie 11 wieczorem osobnym pociągami kolei żelaznej nasamprzód do Frankfurtu n. M., a z tamtąd do Baden-Baden. W towarzystwie króla znajdują się członkowie gabinetu cywilnego i wojskowego, pierwszy marszałek dworu hr. Pückler, tajny radca legacyjni Abeken, adiutanci skrzydłowi pułkownik Stiehl i ks. Antoni Radziwiłł, lekarz przyboczny dr. Lauer i tajny radca dworu Bork.

Szlezwicko-holsztyński meżowie zaufania ukończyli na wczorajszym posiedzeniu, odbytym pod przewodnictwem tajnego wyższego radcy rejencyjnego Klützowa, obrady nad projektem do ordynacyi powiatowej. Następnie rozpoczęli obrady nad projektem do ordynacyi prowincjonalnej i nad projektem do ordynacyi gminnej.

Staats-Anzeiger ogłosił w wczorajszym numerze prawo o wyborach do pruskiej izby poselskiej w świeżo anektowanych krajach. Prawo to otrzymała sankcja królewska dnia 17 maja rb. Od wprowadzenia konstytucyi pruskiej, tj. od dnia 1 października rb., do owych prowincyi, liczba posłów w pruskiej izbie poselskiej zwiększyła się o 80. Obwód rejencyjny w Wiesbaden wysłać będzie 12 posłów, obwód rejencyjny w Kassel 14, Hannover 36 i Sleszwig-Holsztyn 18, razem 80 posłów.

Tenże dziennik ogłasza nominacją hrabiego Ottona na Stolberg-Wernigerode naczelnym prezesem prowincyi hanowerskiej.

Hanowerski sejm prowincjonalny zbierze się zapewne pojutrze dnia 19 bm.

Używane jeszcze dotąd w artylerji pruskiej dwunasto-funtowe baterie piesze zupełnie obecnie zniesione zostały. Odtąd artylerja pruska tak konna jak piesza opatrzona będzie wyłącznie w 6 i 4 funtowe działa z lanęj stali.

AUSTRYA.

— Jak wiadomo, nowa ustawa dla szkół w Galicyi zaprowadza język polski jako język wykładowy. Nie wszędzie się to da od razu przeprowadzić, mianowicie po szkołach żydowskich, gdzie jest brak nauczycieli, którzyby przedmioty udzielane byli w stanie wykładać w języku krajowym, dla tego na tém większe uznanie zasługują ci, którzy wszelkimi sposobami się starają, ażeby nową ustawę jak najrychlejš w życie wprowadzić. Jako przykład gorliwości pod tym względem służyć może kierujący szkołą izrealicką w Boleszowie p. Neh. Landes. Zaraz z początkiem roku szkolnego poczynił on stosowne kroki w duchu nowej ustawy.

I tak rachunki polecił wykładać we wszystkich klasach w obu językach, w polskim i niemieckim, ażeby tym sposobem przysposobić młodzież do słuchania nadal całkiem wykładów polskich. Wykłada on teraz sam język polski i niemiecki prawie całkiem w języku polskim w wyższych klasach, tylko że daje objaśnienia i w niemieckim. Także wykłada wyjątki z historii naturalnej, które dotąd tylko w języku niemieckim wykładano, w języku polskim. — Lecz dalszych zmian innych przedmiotów w duchu nowej ustawy nie poczyniono, dla braku sił nauczycielskich, mogących wykładać w języku narodowym. P. Landes ogłosił w bożnicy następującą odezwę:

„Z dniami 1 września b. r. tutejsza izrealicka szkoła ludowa po raz 12 rozpoczyna rok szkolny. Niestety, pomimo gorliwości wszelkiej ze strony nauczycieli, przecież jej nie udało się jeszcze istniejących przeciw niej przesądów, które czas dawno potępił, rozproszyć, a szczególnie młodzież meżką do uczęszczania nakłonić. Współwyznawcy! we wszystkich czasach nasi bracia, skoro ucisk przestał, odznaczali się umiejętnościami i nauką; tylko w naszym kraju, pomimo że ucisk ustał, pomimo, iż ze wszystkimi synami ojczyzny równych doznajemy swobód, a ona i nas do wzięcia udziału w utrwaleniu samorządu powołuje — większą część naszego pokolenia, noc jeszcze otacza ciemnością... Nawet znajomości języka krajowego nie przywłaszczyliśmy sobie. Czyż mamy klątwę proroka „Będziecie mieszkać wśród narodów, których mowy nie rozumiecie“ sami na siebie ściągać?... Bracia! inny całkiem czas, bo wolność dla naszej nastaje ojczyzny. Wolność i równość z tronu naszego najukochańszy cesarza głoszą. Wykształcenie we wszystkich warunkach życia socyalnego stało się potęgą, na którą nam oglądać się wypada. Język polski, jak wiecie, ma wkrótce wszędzie być zaprowadzony, a jeżeli zawczasu nie pomyślicie o tém, aby dzieci go się nauczyły, na pastwę nędzy i poniżenia ich oddajecie; bo jakież można mieć mni-

nie ona prosto z serca, nie ma w sobie nie sztucznego, wyrachowanego, nic — jak to mówią — politycznego. Powtarzam, że w zebraniu naszym, w objawach współczucia naszego nie ma nic wykombinowanego, żadnej rachuby politycznej. Znaczenie sympatyj naszej czyż się zmniejszyło? W moich oczach przeciwnie wzrosło: do wodzi to, że ona polega nie na okolicznościach zewnętrznych, zmiennych i przypadkiem spowodowanych, lecz na wewnętrznym węzle, który nas łączy. Węzeł ten tkwi w nas samych, w naszych dziesięcioleciowych dziejach, w naszej mowie, w spólnej myśli słowiańskiej; tkwi w sercu, w krwi, w naszych żyłach słowiańskich. Wy słyszycie, jak bije serce słowiańskie! Powiedzcie, czy serce cudzoziemca mogłoby bić podobnie? Nie, panowie, nikt nie może dać sobie brata; Opatrzność go daje... Jakież sceptyki będzie teraz powątpiewały o świetnej przyszłości, którą Opatrzność wielkiemu plemieniu słowiańskiemu gotuje?”

Po tak misternie wyrażonej przemowie ministra, zabrzmiał silnie natchniony głos wieszczka; zgromadzenie usłyszało wdzięczne strofy p. Tiutczewa. I to jest ciekawy, na szkie zaslugujący typ społeczeństwa moskiewskiego; zajmuje on w naturalnym porządku miejsce obok p. Berga żołnierza poety bankietu warszawskiego. Pan Tiutczew był za młodu człowiekiem znośnym „zachodnich wyobrażeń“, nawet pospolicie liberalnym i moglibyśmy jeszcze zacytować jego wiersze, w których płakał ukradkiem nad meczetem w Polsce. Wstąpiwszy później do służby dyplomatycznej, bawił kilka lat w Monachium, mieście zupełnie wtedy przesiąkniętym religijną filozofją Schellinga i zarwał trochę mistycyzmu, lecz mistycyzmu wytwornego, rozsądnego markowanego względami i rozkoszami światowemi. W takim usposobieniu wypracował poufny memoriał dla cara Mikołaja, dotyczący przyszłości świata religijnego, memoriał, który Revue w drodze przejechał i publicznie odczytał*: autor przepo-

wiadła w nim kościółowi prawosławnemu blizkie i powszechne panowanie duchowe na gruzach rzymskiego katolicyzmu. Sprzykrzywszy sobie jednakże dość wczesnie dyplomację, podobnie jak teologia, p. Tiutczew wrócił do Petersburga, ażeby grać odłąd włączając rolę człowieka dowcipnego w służbie dworskiej, człowieka światowego, człowieka zgrabnych słówek i jeszcze zgrabniejszych odpowiedzi: lew ten salonowy z bunią, szpakowatą czupryną, lubi bowiem igrać pazurkami i niejedna figura dworska nosi niezatarte ich ślady, między innymi księżę Gorczakow, ów minister, który chętnie pisze depesze i jeszcze chętniej o nich mówi. Tiutczew nazwał go raz „Narcyzem pisarki“... Wiedzą dobrze, że dawniejszy attaché ambasady traktował poezją en grand seigneur; jedynie w straconych godzinach rzucał na papier po kilka strof, które stawały się delicyami lekkich duchów Petersburga, aż rok 1863 nie przyniósł mu w końcu wielkiego i silnego natchnienia. Szarmancki wierszopis, który dotychczas opiewał tylko piękności przyrody na omdlewającą nutę la kistów, znalazł nagle w sobie ogień gniewu i złozenia i w sławionych kupletach wyrzucał z gorczą księżu Suworowowi, że „sam z pomiędzy wielkich“ odmówił hołdu zbawcy ojczyzny archaniołowi Murawiewowi. Odtąd Tiutczew nie przestał ślebiać w swych pieniach najdzikszym namięnością świętej Rosyi i te też miedziane struny liry, niegdyś srebrnej, zabrzmiały teraz na sali biessednej: „Zachód się zmieszal i strach go ogarnął, gdy ujrzał całą rodzinę słowiańską, wymawiającą po raz pierwszy w obec przyjaciół i nieprzyjaciół: Otóż jestem! Nasz pan żyje, potęgą jest jego sprawiedliwość, sprawiedliwą jego potęgą; imię cała oswobodziciela rozejdzie się niezapadną po za granice Rosyi...“ Mimo to Izazaj moskiewski upomina „braci“, ażeby wytrwale czuwali i nie oddawali się zwodniczej ufnosci. Krzywy przeszłości nie są jeszcze pomniejszeni i nie jedno niebezpieczeństwo zagraża wielkiej rodzinie zjednoczonej; „pole Kossowa cią-

gle istnieje, Biała Góra jeszcze stoi“. A pomiędzy nami, o bracia, co za sromota! W łonie naszej rodziny słowiańskiej, jedyny unikał nienawiści tyłu nieprzyjaciół, którzy się przeciw nam sprzygłi, on, co dla swoich był wszędzie i zawsze zdajacą i niecznym złoźczyca. Tylko jego, naszego Judasza, zaszczepając pocałunkami! To wywołanie Polski pod postacią Judasza na biessedzie słowiańskiej zrobiło wrażenie, nie dające się opisać. „Obecni nie mogli powstrzymać się od lez“, pisał G. z. Moskiewska, głuchy szmer migał się z tłumionemi westchnieniami i dopiero magiczna nazwa Carogrodu, która wkrótce potem zabrzmiiała w strofach innych poetów, potrafiła zatrzeć to silne wrażenie, jakie sprawiły wiersze p. Tiutczewa. Jest godnym uwagi, że przy całej tej biessedzie w Petersburgu przemawiała Rosya, z wyjątkiem urzędowego jej reprezentanta ministra, tylko językiem Bogów i takim miarowym. Poeta Majkow stał „nowego ducha“, który wyszedł od Rosyi i owionął postać feodalnej Europy... i otworzył niebios dla następnych pokoleń na przekór Watykanowi, na przekór „jego bullom i gromom.“ „Zadanie wieków już się spełniło; nowa era dla nas świtać poczyna; aniołowie pańscy kuja już krzyż do bazyliki św. Zofii.“ A poeta Król powiedział: „Przyjdzie dzień, w którym przed bramami Carogrodu wróg sobie przypomni sławny puklerz Olega, a dzwony rozlegające się ze szczytu św. Zofii sławić będą unią powszechną Słowian...“

Chociaż „Słowianie przyjezdni“ mówili tylko prozą, słowa ich techny jednak pięknością i siłą i odpowiadały godnie na dźwięki muzy moskiewskiej. Panowie Rieger i Brauner dowiedli, że literaturze czeskiej należy się honor pierwszego powięzja „wielkiej idei“, lecz zaszczepił wprowadzenia jej w życie zdali na lud rusyjski. „Jesteś-

cie niezależni i silni, możecie tego zadania dokonać! Opatrzność sama je na was włożyła, ku zapewnieniu szczęścia naszego i szczęścia całej ludzkości.“ Doktor Polih rozwinął bardziej przedmiot i otknął samęj treści żywny problemat. „Nasz przyjazd do Rosyi“, powiedział, „nasz pobyt w stolicy tego państwa jest najoczywistszym dowodem, że Rosya słusna ma prawo nazywać się mocarstwem wszechsłowiańskim. Fakt ten ma znaczenie ogromne i pociągnie za sobą nieobrachowane następstwa. Misyja twórcza Rosyi nie odnosi się tylko do Azji, lecz powinna działać na progę Europy, na Wschodzie europejskim. Oswobodzenie Wschodu europejskiego, to zadanie Rosyi. Bitwa pod Sadową rozstrzygnęła kwestyę Wschodu europejskiego: świat germański odłączył się od świata słowiańskiego; Rosya nie jest już tylko mocarstwem rosyjskim, stała się mocarstwem słowiańskim, wszechsłowiańskim, ma po temu silny materjalny i moralny. Imy Słowianie wschodni, chrześciance prawowierni Wschodu, spodziewamy się, że Rosya spełni godnie swoje postanowienie; chodzi tu zarówno o jej honor jak o potęgę.“ Odezwła ta uzyskała palmę zwycięstwa i zgromadzenie osądziło, że p. Polih zasłużył sobie na honory tryumfu, tryumfu w guście rosyjskim, na ów sławny kaszkat, którego dziwny obraz tkwi jeszcze w pamięci żołnierzy francuskich z czasów kampanii krymskiej. Odsunięto stoły, pochwycono biednego doktora i rzucano go aż do sufitu i tak chwytno go i rzucano pośród krzyku i tupania sławnej prisiadki*). Możemy sobie wystawić, że po podobnym wybuchu uczucia słowiańskiego, powstał wielki nieład i zamieszanie w znakomitem zgromadzeniu. Wrzący puncz (zjonka), w samą porę przyniesiony, oświecił niebieskim płomykiem dziwny obraz, który się przedstawiał na końcu.

* Taniec meżczyzn, bardzo niesforny, którego opis czytelnik znajdzie w „Pamiętnikach myśliwca“, przez p. Iwana Turgeniewa, tłumaczenia p. Viardot.

* Patrz Revue z 1 stycznia 1850: La Papauté et la Question romaine, par un diplomate russe.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* Poznań, 18 września. Porównanie liczby głoszących podczas ostatnich wyborów do sejmiku niemieckiego w W. Ks. Poznańskim wykazuje następujące cyfry podług, jak się zdaje, urzędowego zestawienia, przez Brbg. Ztg podanego: W miesiącu lutym br. przy pierwszym wyborach, oddano w ogóle 250,054 głosów, przy drugich w sierpniu 207,446, ubytkek zatem wynosi 42,608 głosów. W lutym oddano polskich głosów 131,237, niemieckich 118,817, w sierpniu: polskich 114,451, niemieckich 92,875. Ubytek z polskiej strony 16,726, z niemieckiej 25,942. Zważywszy na stosunkowo daleko większy ubytkek niemieckich głosów niż polskich w porównaniu z wyborami lutymi, możemy się przekonać, ile to głosów wyborców polskich większych, które padły w lutym na kandydata Polaka, oddanemi zostały w sierpniu na kandydatów niemieckich, kiedyśyż pomimo przewyższenia ubytku głosów ze strony niemieckiej jedno krzesło poselskie stracił. Facta loquuntur.

* Dowiadujemy się, że na marszałka sejmiku prowincjonalnego W. Ks. Poznańskiego, którego zwolnienie nastąpiło w październiku, przeznaczonym został w miejsce zmarłego bar. Hiller-Gaertringen p. hr. Koenigsmark z Oleśnicy, zaś na wice-marszałka p. Marcelli Zółtowski, dyrektor jenerały Ziemstwa kredytowego w Poznaniu.

* Odebraliśmy następujące pismo: „15 września 1867. Do Redakcyi Dzienników Narodowych! Zawiadaniem niniejszym rodaków, którzy zaszczytliłi mę swoim mandatem na kongres pokoju w Genewie, iż z powodu zajęć, które miały miejsce ze strony frakcyi ludności genewskiej, celem przeszkodzenia posiedzeniu kongresu i na wniosek dotychczasowego komitetu centralnego (którego byłem członkiem, większość zapisanych na liście mówców i ja z pierwszych, postanowiliśmy zaniechać prawo głosu przemawiania na obecnym zjeździe kongresu.

Następnie przystąpiliśmy do zreorganizowania dotychczasowego komitetu w komitet stały, wyznaczając sobie za cel i nazwę: Związek pokoju i wolności (Ligue de la Paix et de la Liberté). Obrani podczas kongresu wice-prezydentowie i sekretarzewie od każdej narodowości zostali zatwierdzeni członkami stałego komitetu. Ze strony narodowości polskiej obywatelami: Józef Bosak-Hauke, Karól Brzewoz.

Sekretarz Stanisław Sińkowski. Pozdrowienie i braterstwo! Józef Bosak-Hauke.

Zdanie nasze o tak zwanym kongresie pokoju w Genewie i o udziale w nim Polaków już dawniej wypowiedzieliśmy. O nadaniu mandatu p. Bosakowi reprezentowania sprawy polskiej w owym zjeździe, przynajmniej ze strony krajowych obywateli, nigdy nie styszaliśmy i otwarcie wyrażamy, że nie bez zdumienia i smutku wyczytaliśmy nazwisko tak zacnego z innych powodów wodza w spisie uczestników tej mało poważnej komedyi, której rezultat dla nikogo rozważnego nie mógł być szkodliwym. Czas był, aby wychodziło z rąk odwołujących się przeciwko spieszki na każde zbiegłości różnych deklamatorów europejskich w poczytywać może, ale krótkowzrocznych zamiarach odezwania się za Polską, aby się na takiej jakiejś nie sprawdziły słowa Montaigna: ce ne sont pas leurs folies qui me font rire, ce sont leurs sagesse!

* Sprawy, w których zebrały tu sąd przysięgłych wczoraj i onegdaj wyrokował, tyczący się po większej części kradzieży i nie przedstawiały żadnego interesu. Jedną z ważniejszych spraw tyczących się będzie w przyszły wtorek i środę przeciwko wyrobnikowi Janowi Nawrockiemu i sześciu jego towarzyszom o zamiar rabunku, spieloniu rabunek i kilka ciężkich kradzieży.

* Onegdaj po południu wydobyto trupa męskiego z Warty, który, jak się zdaje, sam się utopił. W trupie poznano tutajskiego rzemieślnika.

Pod Koźminem w zeszłą niedzielę, jak donosi P. o. S. Zgt., podczas rannego nabożeństwa zabiło kilku pasterzy stróża pełnego Antoniego Plutę kamieniami i kijami. Mordercy uciekają się ratowali przed aresztowaniem.

* Administracya plebani w Kamieniu oddano tymczasowo księdzu dziekanowi Basinskiemu z Turka po commendam cum facultate substituenti, a komendaryuszowi księdzu Zinglerowi odebrano administracya plebani w Łaszczyce, powiecie krobakim, i oddano takową ks. dziekanowi Smirkowskiemu w Jutrosinie cum facultate substituenti.

* Na wydawnictwo dzieł dla ludu złożyli w Redakcyi: Z przeniesienia 116 tal. 12 sgr. 11 fen. i 27 rubli srebr. — N. N. z Lipska 2 tal. — Ogółem 618 tal. 12 sgr. 11 fen. i 27 rubli srebr.

* Dla dotkniętych powodzią braoi naszych w Galicyi: Z przeniesienia tal. 293 sgr. 9 fen. 2 i 23 guld. 40 kr. — N. N. z Lipska tal. 5. — Ogółem tal. 298 sgr. 9 fen. 2 i 23 guld. 40 kr. Dawniej zebrane 1836 tal. i 6 rub. sr. już odesłaliśmy do Lwowa.

* Kalendarz. Jutro, w czwartek dnia 19 Januarego meczennika; w kalendarzu słowiańskim Krzepimira. Wschód słońca o godzinie 5 minut 44, zachód o godzinie 6 minut 6.

* m. Srems, 13 września. Dzwonne koleje przechodzi sprawa budowlanego gmachu gimnazjalnego w naszym mieście. Od dwóch przeszło lat postanowiono wystawić nowy budynek gimnazjalny, a dotąd nie położono do niego jeszcze fundamentów. Naprzód przez długi czas naradzano się nad wyborem dogodnego dla nowego budynku miejsca, a kiedy uchwalono postawić budynek na placu, położonym tuż obok kościoła pofranciszkańskiego przy ulicy Poznańskiej, wykoficzenie planów budynku, to odrzuconych, to przyjmowanych, oraz robienie kosztorysów nie mniej długiego wymagało czasu. Zaledwo przyjęto plan i kosztorys i uzyskano pożyczkę 30,000 talarów na wybudowanie gmachu, alicsi spór, powstały pomiędzy magistratem i radą miejską, co do sposobu wykonania zamierzonej budowy i powierzenia jej jednemu lub kilku kom przedsięwziętcom, rozpoczęło budowlę opóźnić. Rozstrzygnięcie sporu przez władze wyższe na niedorzeczność rady miejskiej, sądzącej mieć wyłączone prawo rozporządzania miejskim majątkiem i potwierdzania lub odrzucania kontraktów przez magistrat zawartych, nasuwających się przeszkód bynajmniej nie usunęło, bo o to oba dozory szkolne wystąpiły z protestem przeciwko stawianiu budynku gimnazjalnego na placu, będącym ich z danie wyłączonej własności szkolnej korporacyi katolickiej jak ewangelickiej i nie miasta. Kiedy bowiem tutejszy klasztor pofranciszkański wraz z przynależącymi do niego budynkami i placami został zsekularyzowany, zmarły król w kilka lat później darował klasztorne budynki wraz z placami miastu na szkolne cele chrześcijańskie. Dokumenty nacjonalny wręczyła rezydencya ówczesnemu dozorcy szkolnemu, z nadmienieniem, że budynki użyte być mają na elementarne szkolne cele chrześcijańskie. Ponieważ na wspólnym posiedzeniu rady miejskiej, magistratu i obu dozorów szkolnych nie przyszło do stanowczego porozumienia i ugody pomiędzy stronami interesowanymi, przeto na wniosek dozorów szkolnych zjeździe dnia 19 bm. do miasta tutejszego komisarz rządowy z Poznania, który ma przyprowadzić do skutku porozumienie się pomiędzy radą miejską i dozorami szkolnymi i usunąć tym sposobem nowo powstałe przeszkody budowlę gmachu gimnazjalnego na placu pofranciszkańskim. — Wracając się raz jeszcze do rezultatu bezpośrednich ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego, odbytych w naszym mieście, nadmieniamy, że w prównaniu z wypadkiem wyborów w lutym odbytych, polski kandydat utracił 68 głosów, podczas kiedy kandydat niemiecki takowych tym razem 179 utracił. Ubytek głosów na stronie pierwszej nie byłoby żadnego, gdyby wszyscy wyborcy byli sumiennie dopełnili publicznego obowiązku obywatelskiego. Z uprawnionych do głosowania wyborców, których liczbą wynosiła 985, ósmiu więcej, jak przeszła raz, wzięło udział w głosowaniu 567, p. ct., które przeszła raz 83 p. ct. głosowało.

W tych dniach otworzył kupiec Joachim Zimm instytut lombardowy, założony i potwierdzony na warunkach, przepisanych dla zakładów tego rodzaju. — Wczoraj nagle wieczorem zakończył życie na krwiotoku pierwszy Naumann, kantor i pierwszy nauczyciel elementarnej szkoły ewangelickiej, licząc przeszło 50 lat życia. Zmarły od dawnego już czasu zajmował urząd elementarnego nauczyciela w tutejszej szkole ewangelickiej.

Dnia 16 zeszłego miesiąca odbyła się ekspedycja p. Barbary ze Szkalawskich Raczyńskich z Psańskiego do tutejszego kościoła farowego, a nazajutrz spuszczenie zwłok do grobów podkościelnych w bliższej ówczesnej wśród licznego zbranego duchowieństwa, obywatelstwa i ludu wiejskiego. Zmarła na dniu 13 z. m. po rocznym nieomal cierpieniu, które z wielką znosiła cierpliwością i pokorą, miała lat 67. Znana była i kochana w bliższych i dalszych kołach towarzyskich. To też tak książka Lipiński przy wprowadzeniu zwłok do domu, jak ksiądz Ostrowski najazutrz podczas pogrzebu w cztery dniach pogrzebowych skreśliłi dobitnie pracowity i chrześcijański żywot zmarłej.

Po upałach ogromnych, panujących w drugiej połowie zeszłego miesiąca, a zakończonych dwoma gwałtownymi nawalotami, w czasie których piorun uderzył w śpichrz jednego z tutejszych obywateli i w wojskowy arsenał, nie zapalający takowych, mamy bardzo piękne i zdrowe jesienne powietrze. Ciepło w południe dochodzi do dwudziestu stopni. Zjazd stan zdrowia tutejszych mieszkańców jest zadowalający. Powiatki tyfusu, jakie się w pierwszej połowie zeszłego miesiąca pokazywać zaczęły, dawno już zanikły.

□ Kościan, 15 września. O pół do pierwszej w nocy d. 12 bm. zbudził mieszkańców naszego miasta okrzyk „gore.“ Spłonął browar pana Jordana, zbudowany przed dwoma laty. Wczesna pomoca ocaliła zdolała ściany i sprzęty na dale się znajdujące; szkoda jednakże wynosi przeszło 1000 tal. Ogień pokazał się w suszali, a jak twierdzą, miał być podłożony. Nieogłędnie właściciela była wielka, gdyż budynek ten nie był wcale zabezpieczony. W tymże dniu mieliśmy jarmark. Był to rogatek naprowadzono dużo, a i kupców na nie nie brakło. Płacono za sztukę 25—40 tal. Koni było mało, a kapucywniej jeszcze. — Towarzyszy św. Wincentego d'Paulo jest prawdziwie wielkim dobrodziejstwem dla Kościana. Posiada on zbiór książek ludowych przeszło 400 tomów, a młodzież naszą i z parafii gorliwie bierze się do czytania. Lecz też to już i wszystkie, bo biblioteczki prywatne rzadkie i szczerpe. Dostyc mamy inteligencyi w naszym mieście, ale niestety mało spójni. Każdy we swą stronę idzie, i dla tego też nie mamy niczego, czebyśmy się pochlubić mogli. Do tego czasu, o ile mi wiadomo, nie ma żadnego czasopisma literackiego w Kościanie. Gdyby nie Dziennik Poznański i poczciwy Gaz. Toruńska, pewnieby mało kto co czytał, gdyż nowość literacka rzadko kiedy do nas się zabłąka. Zjemy spokojnie, używamy dolece fariente, da oświaty mało co, a nawet powiedzieć mogłbym — nic nie czynimy. Czas wielki otrząść się z tej apatyi umysłowej, bo tym trybem nie zajdziemy daleko.

* Wyhodźca polski. Dnia 12 bm. aresztowano na dworcu kolei żelaznej w Akwizgranie pewnego wycłodźcę polskiego, który na rekwizywca rządu rosyjskiego ma być wydany władcom moskiewskim. Młody ten Polak podejrzany być ma o fałszowanie pieniędzy. Przynają mu silną straż i okuto w kajdany; uchylnono to w skutek nadeszłej przestrogi z Petersburga, jakoby dawniej jego wspólnicy zamierzili go odbić w drodze.

* Głównóg, potwór morski, jeżeli wolno regularny twór natury potworem nazywać, stał się sławnym od czasu jak go Wiktor Hugo wprowadził w przerażającą walkę z Gilliatem, w swej powieści ostatniej dotąd „Pracownicy morza.“ Okropnie to zwierzę, które to podług znakomitego powieściopisarza, dopiero od wspomnianego pożera ludzi, samo także zjadane bywa przez ludzi w Wenecyi jak zarczający białce. Dowodzi to tylko stariej zresztą prawdy, że wszystko się wzajemnie pożera. Nie wreszcie dawnego, jeżeli się zwierzęta, do różnych należące gromad, pożerają; to dzwiczniejsze, że „zje pies psa kiedy nie ma zająca,“ że człowiek ożwieka zjeść gotów, nawet niekoniecznie dla zaspokojenia głodu! Kochanek np. mówi kochance: „zjadłbym cię moja luba.“ To także naturalne! Więc czemu się ludzie dzwija, że głównóg zjada głowonoga — i piszą o tem po gazetach? Chyba myślicie, że głowonogi więcej się kochają, jak ludzie i psy. Ale przyjaźni przyjaźni, a interes interesem! Zasada ta musi być naturalna, kiedy się jej głowonogi trzymają. Oto przykład. W aquarium w Boulogne nadmorskiem, trzymano ośm głowonogów — i dawano im regularnie na śniadanie ślimaki, na obiad mięso surowe, na kolację kraby żywe, żyły zupełnie jak niektórzy Warszawscy żyją ostrymi rano, beśztykiem w południe, rakami w wieczór; możnaby ich głowonogami nazwać, tem bezpieczniejsze, że mają głowę i nogi i także nie nie robią! A jak im braknie pieniędzy, to zjadają pieniądze swych przyjaciół, czyli ich samych — zupełnie jak głowonóg, jeden z ósmiu wspomnianych, który niezadowolony z racyi swojej dziennie, jął się kolegi. Ludzie patrzyli na to myślicie, że to zart lub pieszczota; aż na ich wielkie zdumienie a mości i zgorzzenie, jednemu z pieszczących się głowonogów zaczęły znikać jedna po drugiej jego macki (odsiłamy ciekawych wiadomości bliższych o głowonogu do powieściopisarza W. Hugo) a nareszcie i korpus zaczął po kawałku niknąć — i zniknął. Zjadł go kolega. Czy stracił jego lykowato-galaretowate ciało to jego rzecz. Nasza rzecz przewidzieć, że odtąd w Boulogne powstanie pewnie przystawo: zje głowonóg głowonoga! (G. P.)

Przy zamknięciu Dziennika kursa telegraficznego berlińskiego nie nadeszły.

Przybyli do Poznania dnia 18 września. BAZAR. Ostrowski z Góttów, Zychliński z Targowięgórki, Sachowski z żoną z Słupów, Zabłocki z Nowejwsi, Matecki z Wresznie. HOTEL DU NORD. Kościelski z Kąkolewa, Chłapowski z Sońnicy. OEHMIGA HOTEL FRANCUSKI. Zakrzewski z Żabna, Cieliszewski z Gryfil, Genge i pani Rieser z Szląska, Lewy z Krotoszyń. HERWIGA HOTEL RZYMSKI. Lyon i Levaland z Hamburga, Schlichting z Berlina, Goldsticker z Hanoweru, Helbig i Enge z Dreznia, Voss z córka z Kołobrzegu, Nowacki z Góry, Chłapowski z Kopaszewa, Michałkowski z Król. Pol, Brix z Bydgoszczy, Hora z Göringwalde. TILSNERA HOTEL GARNI. Kadzidłowski z Gnieznu, Klux z Głogowa, Braun z Suwałek, Bohrmann z Szczecina, Griemann z Berlina, Rehfeld z Brunsberga, Nowacki z Dreznia, Messer z Wrocławia. KEILERA HOTEL ANGIELSKI. Fromm z Konina, Rau z Kola, Rothe z Międzyrzecza, Ledermaa z Grodziska, Misch z Obrzyska, Masur z Leszna. HOTEL EICHNER BORN. Friedländer z Wrocławia, Goldner z Brodów. MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI. Grabski z Brzostkowa, Sänger z Polajewa, Oehocki z Król. Pol, Trskow z Wierzonki, Lüdemann z Sedziwojowa, Kahu z Żerkowa, panna Birzberstein z Nowogoniasta, Stoczi z Magdeburga. Żelasko z żoną z Kowanówka, Schwemer z fam. z Wrocławia, Chodowicki z żoną, Friedländer i pani Sello z córka z Berlina, Rohde i pana Hellwig z Dreznia, Panna Mahr z Altony, Jaffe z Rawicza, Hoyell z Naumburg, Münsterberg i Wiener z Wrocławia, Wölfl z Norymbergi, Bernhard z Leszna.

GOSPODARSTWO, PRZEMYSŁ I HANDEL. — * Poznań, 17 września. Głównym i charakterystycznym znamięm giełdy berlińskiej w ubiegłym tygodniu był ogólny prawie zastój we wszystkich gałęziach interesu giełdowego, w obec którego to zastój usposobienie stało rychło dnia każdego zamieniano się w słabe. Zjadł też kursa prawie wszystkie albo ledwo zdołały się utrzymać, albo już to mniejszym lub większym uległy obniżeniu, i mała tylko ich liczba nieco wyżej była płacona. I tak z papierów pruskich 4 1/2 % dobrowlna pożyczka państwa z 97 1/2, podniosła się wprawdzie na 97 3/4, ale za to 5 1/2 % pożyczka państwa z 1859 roku spadła z 103 1/2 na 103, podniosła się wprawdzie znowu na 103 1/2, lecz w sobotę obniżyła znowu po 103; 3 1/2 % obligi państwa spadły z 85 na 84 1/2, i w końcu dopiero tygodnia zdołały się znowu podnieść na 84 3/4, w sobotę zaś spadły znowu na 84 1/2; 3 1/2 % pożyczka premiewa nareszcie z 1855 roku spadła stopniowo z 128 1/2 na 125 1/2, dalej na 123 a w końcu na 121 1/2. — Z listów zastawnych 4 1/2 % poznańskie nowe spadły z 87 1/2 na 87 1/4, a w sobotę nawet na 86 3/4; 3 1/2 % zachodnio pruskie z 76 1/2, spadły w środę na 76 i po tym kursie obiegaly resztę tygodnia; 4 1/2 % z 83 1/2, spadły na 83; 4 1/2 % nowe nareszcie z 91 3/4, podniosły się wprawdzie na 92, ale rychło spadły na 91 1/4, i po tym kursie obiegaly resztę tygodnia. — Poznańskie listy rentowe spadły z 89 1/2 na 89 1/4, pruskie zaś przez cały tydzień obiegaly po 89 1/2. Z papierów austriackich 5 % metaliiki z kursu 47 1/2, podniosły się na 47 1/2, lecz zaraz znowu spadły na 47 1/4, i przy tym kursie utrzymały się; 5 1/2 % pożyczka narodowa podniosła się wprawdzie z 54 1/2 na 54 3/4, lecz następnie spadła stopniowo na 54 1/4, 54 1/2 i 54; losy z 1854 roku spadły z 60 1/2 na 60; losy kredytowe z 1858 roku podniosły się wprawdzie z 70 1/2 na 70 1/4, lecz w sobotę spadły nawet na 70; losy z 1860 r. przez większą część tygodnia obiegaly po 69 1/2, w piątek podniosły się wprawdzie na 69 3/4, lecz w sobotę spadły na 69 1/4—69; losy z 1864 roku z 41 1/2, po którym kursie obiegaly cały prawie tydzień, podniosły w sobotę na 41; pożyczka w srebrze nareszcie spadła z 60 1/2 na 60 1/4, a w końcu i na 60—59 1/2. — Papieru rosyjsko-polskie i polskie jedne trzymały się do-

życie. W południe zaprowadzono go do kuźni, by nogi jego okuć w kajdany. Stał na wraz z innymi towarzyszami podróży; miał nogi czerwone, nabrzmiałe, polyskujące i obolałe. Jego imię wywołano najpierw. Wstąpił z twarzą obojętną, niezważając wcale na kilku żołnierzy, którzy z ciekawości przysili przyglądać się smutnej operacyi. Jeden z kowali założył mu nad kostką około lewej nogi grubą żelazną obrączkę, do której się łańcuch przykuwa. Następnie położywszy się spokojnie na ławce, podniósł lewą nogę i położył ją na kowadło. Młot odezwał się kilka razy i łańcuch już był na zawsze przykuty. Berzowski powstał; dano mu znak, aby czekał w kącie, póki reszta więźniów równie niebędzie okutą. Poszedł na miejsce wskazane w milczeniu, dźwigając w lewej ręce koniec łańcucha. Twarz jego wyrazista, rozumna, była blada. Pod zieloną czapką widać było krótko przystryżone włosy. Mimo takiego ubioru, nie widział na jego obliczu wyrazu owiej zwierzęcej nieczułości, którą zwykle dostrzedz można na twarzach innych galerników, gdy już przywdzieją ubiór więzienny. Wejrzenie jego tchnęło rzewną, melancholiczną słodyczą. Rana Berzowskiego zagojona zupełnie. Przy wielkim palcu widna tylko głęboka blizna; wyjęto mu bowiem w tym miejscu kilka kostek; palec wskazyjący, jak wiadomo, rozszarpany zupełnie, przedstawia tylko jedną długą bliznę, poruszając nim jednak może po dawnemu. Gdy jedna z osób, która nie znała szczegółów zamachu, pytała go, czy miał jaki ból na obydwojch palcach, odpowiedział: „To od pistoletu! Leżono mnie zimną wodą. W przeciągu 3 tygodni byłem wyleczony.“ Podczas okuwania drugich więźniów nie mówił z żadnym ani słowa; oni tymczasem dowcipkowali sobie. Silna energia, głębokie przekonanie, — taki jest wyraz twarzy nowego galernika. Nie skują go z żadnym z więźniów, jak tego wymagają przepisy. Zdaje się, że postanowiono przewieźć go za miesiąc do Nowej Kaledonii.

Telegramy.

Hanover, 17 września. Na mocy ogłoszonego dzisiaj rozkazu gabinetowego z dnia 14 września, którym znosi się tutejsze gubernatorstwo jenerała a hr. Otton Stolberg-Wernigerode mianowanym został naczelnym precesem prowincyi hanowerskiej, objął tenże urząd swój dzisiaj, ogłoszwszy w Neue hanöversche Ztg odezwę do prowincyi. W drugiej odezwie zęga się dotychczasowy gubernator jenerały, jenerał Voigts-Rhetz, z ludnością.

Karlsruhe, 16 września. Na dzisiejszym posiedzeniu izby drugiej odczytał p. Lamey projekt do adresu, izbie przedłożony się mający. Projekt podnosi, iż lud badeński z wdzięcznością powiatał ostatnią mowę tronową; że z radością naśladować będzie przykład dostojnego księcia i chętnie poniesie każłą ofiarę dla wielkości i szczęścia Niemiec. Po rozwiązaniu Związku niemieckiego starać się należy o rychłe połączenie się z Związkiem północno-niemieckim a odrodzenie Niemiec powinno być urzeczywistnionem. Przez to zajmą Niemcy nareszcie stanowisko, którego dawno nie zajmowały. Bezustanny rozdział sprzeciwia się prawu historycznemu. Narodowe zjednoczenie Niemiec nie może naruszać żadnego obcego interesu. Adres ubolewa dalej nad tem, że przywrócenie wielkiego niemieckiego społeczeństwa natrafia jeszcze na przeszkodę. Jak na teraz jednak pocieszająca jest ta okoliczność, iż państwa południowo-niemieckie zgodne są z północą w poczuciu obowiązku wzajemnej obrony w obec zachcianek zagranicy. Nowo wzmocniony związek celny obejmie niezadługo wszystkie ekonomiczne interesa Niemiec i pobudzi do zupełnej jednoci. Ważnem zdaje się być porozumienie państw południowych we względzie organizacyi siły zbrojnej ludowei. Niemcom potrzeba stanowiska wojskowego, któreby zdolne było odeprzeć każdą zaczepkę. Wyborna organizacya wojskowa Związku północno-niemieckiego powinna być wzorem. Lud dla osiągnięcia celu tego gotów ponieść ofiary, ponieważ jest przekonany, że zamierzone połączenie ze Związkiem północnym nie zagraża wewnętrznemu rozwojowi Badenii. Adres kończy zapewnieniem, iż izba wszystkim projektem do praw, mianowicie dotyczącym kolei żelaznych całą swą poświęci uwagę.

Karlsruhe, 17 września. Izba posłów przyjęła wszystkimi głosami przeciw 5 projekt adresu stósownie do wniosku komisyi.

Reichenberg, 17 września. Kanclerz baron Beust przyjmował dzisiaj przed południem władze, korporacye i stowarzyszenia, był następnie obecnym na uroczystym posiedzeniu izby handlowej i zwiedził kilka przemysłowych zakładów okolicy. Po południu będzie miał miejsce obiad uroczysty, dany przez reprezentacya miejską i izbę handlową.

Ratzeburg, 17 września. Na dzisiejszym posiedzeniu stanów księstwa lauenburskiego odrzucono 10 głosami przeciw 7 podany wczoraj wniosek o unią realną z Prusami a 14 głosami przeciw 3 wniosek o zaprowadzenie opłaty stemplowej od weksłów. Wniosek o zaprowadzenie pruskiego prawa górniczego z 1865 r. przekazano komisyi do sprawozdania.

Petersburg, 17 września. Tutejszy Boersen Ztg twierdzi, że obecność pp. Karola i Ferdynanda Rothschildów jest w związku ze sprzedażą kolei miokolajewskiej. Obaj Rothschildowie ndają się ztąd do Moskwy i Liwadii.

Carogród, 16 września. Przybyli tu w książę Michał i poseł rosyjski, jenerał Ignatiew. W Epirze i Tesalii wybuchły niespokojności. Mówią o obszernych przygotowaniach do powstania.

Augsburg, 13 września. W dzisiejszej wieczornej gazecie czytamy okólnik hrabiego Bismarcka z dnia 7 września, dotyczący zjazdu saleburskiego. Hrabia Bismarck przyznaje, że wewnętrzne sprawy Niemiec nie były przedmiotem narad, jak to z pierwszych dośleszeń przewidywano. Co do stosunku Rzeczypospolitej do południowych Niemiec, mówi okólnik: „Związek północny użyczył i na przyszłość chętnie zadość wszelkiej potrzebie państw południowych, pod względem rozszerzenia i utrwalenia narodowych stosunków pomiędzy południem a północą, ale zakreślenie granic wzajemnego zbliżenia się pozostawiamy swobodnej decyzji południowo-niemieckich sprzymierzonej. Stanowisko to uważamy za odpowiednie, tem spokojniej, ile że w istniejących, traktatach zawartych stosunkach pomiędzy północą a południem widzimy prawie i faktycznie zapewnioną podstawę samodzielnego rozwoju narodowych interesów Niemiec.“

Wiedeń, 15 września. Debatę pisze: Zamierzono unifikacya długu państwa pod wyraznym warunkiem, że prawdziwi wierzyciele państwa nie poniosą żadnej szady.

Paryż, 15 września. Rouher miał na bankiecie w Nantes mowę, w której powiedział, że cała polityka cesarza Napoleona skierowana ku utrzymaniui pokoju, a z tój zaszczytnej drogi sprowadził się cesarz nie da. Wielkie wojny tylko w ten czas są możliwe, jeżeli honor, godność i żywotne interesa kraju są zagrożone. Nad tem czuwa patriotyzm Francyi.

Wiedeń, 11 września z rana przywieziono Berzowskiego do Tulonu. Wzięto go razem z partją innych więźniów z Paryża. Figaro tak opisuje wstęp Berzowskiego do więzienia galerników: Zaledwie przybył, zaprowadzono go do izby, gdzie się więźniowie przybierają. Tu zamienil szare i żółte odzienie dotychczasowego na czerwony kaftan więźnia, skazanego do robót przymusowych, i zieloną czapkę, odznakę skazanych na całe

manie o człowieku, nie posiadającym nawet znajomości języka krajowego. Dyrekcya szkoły z gorliwością patryotyczną będzie starała się pielegnować w szkole język krajowy. Gromadzą się więc około tego zakładu, i posyłać dziecie wasze licznie tamże, aby one kiedyś błogosławili wam za waszą wyrozumiałość. Wiek późniejszy wszystkich tych rodziców do odpowiedzialności pociągnie, którzy dziecinom swym wychowania duchowi czasu odpowiedniego nie dali. Oby te słabe słowa zdołały was, moi współwyznawcy, przekonać o ważności chwili terażniejszej! Zapisywanie do szkoły poczyna się z d. 1 września i trwa przez cały miesiąc, po którego upływie żadne dziecko przyjętém nie będzie. Bolechów, 29 sierpnia 1867. Z dyrekcyi szkoły ludowej dla izraelitów. Neh. Landes m. p.

* Wiedeń, 15 września. Przyszło nareszcie do pożądanego pomiędzy obu ministrami finansów kompromisu i o ostatecznem zatwieniu sporu pomiędzy Węgrami a cyslitawską połową monarchii już prawie wątpić nie można. Do pomyślnego obrotu rokowań przyczyniła się głównie bezpośrednia interwencya cesarza i niezmordowane zabiegi barona Beusta. Czy i deputacya reichsratu przyjęje projekt, — przesądzać trudno. Najznamienitsi członkowie izby panów, jak kardynał Raucher, hr. Salm, ks. Sapieha oraz i większa część deputowanych oświadczą się za przyjęciem. Hr. Andrassy oświadczył podobno, że przyjęcie ugody ze strony węgierskiej sejmku będzie dla dzisiejszego ministerstwa węgierskiego kwestyą gabinetową. Co do zamianowania ministerstwa cyslitawskiego a mianowicie co do zamierzonego, jak mówiono, utworzenia go z parlamentarnych znakomitości, dziś wszelkie pod tym względem uchyły kombinacye i kwestyja ta rozstrzygnie się dopiero po powrocie barona Beusta z Saksonii.

Jeżeli dzienniki austriackie ostatnimi czasy wiele pisały o zbieraniu się znacznych sił rosyjskich na granicy galicyjskiej, a prasa moskiewska wiadomościom tym stanowczo zaprzecza, — dziś obie strony mają słusność. Jak do augsburskiej Allgemeine Ztg piszą, była Rosya stanowczo zdecydowana, w razie zawarcia w Saleburgu austro-francuskiego aliansu, który tyż wojnę z Prusami mógł mieć na celu, wtargnąć do Galicyi. Gromadziła też rzeczywicie w cichociśi znaczne masy wojsk na pograniczu galicyjskiem, już były wykłniete punkta, gdzie mają być zakładane obozy, magazyny itp. Skoro zaś zjazd saleburski nie ziszcil obaw petersburskiego gabinetu, cofnął rząd dane rozporządzenia, wojska opuściły spiesznie granicę i nie kłamię Iawalid, jeżeli dziś gromadzeniu wojsk rosyjskich na granicy galicyjskiej zaprzecza, bo wojska te stoją już dziś na pograniczu Turcyi.

Ciekawą Narodni Listy ziomkom swoim podają wskazówki. Czytamy w nich bowiem co następuje: „Prośby o posady nauczycielskie, stypendya i książki szkolne podawać należy do Rosyi do p. Włodzimierza Iwanowicza Lamanskiego w Petersburgu, który próby tego rodzaju przedkłada ministrowi oświecenia, hr. Tolstoj.“ Debatte dodaje do wskazówki tój następującą uwagę: „Możemy przy tój sposobności zawiadomić panów Czechów, którzy tak się drą do Rosyi, że jeżeli serce ich tęskni może za pewną dozą rosyjskich knutów albo za deportacyą na Sybir, zgłosić się także winni do rosyjskiego ministra „oświecenia.“

Paryzka Situation ogłosiła niedawno temu dosłowne brzmienie projektu do austro-pruskiego traktatu, którego autorem miał być hr. Recke-Volmerstein. Otóż czytamy w Wiener Ztg następujące oświadczenie: „Dziwnym bardzo sposobem wymieniono moje imię, jakoby będące w styczności z jakimś prusko-austriackim traktatem. Oświadczam niniejszemu, że nigdy podobnego polecenia nie odebrałem od pruskiego ministerstwa, z którym w ogóle żadnych nie mam stosunków. Co się tyczy moich politycznych zasad, to oświadczam, że jestem na wskrosz Niemcem i za bratobójcę uważam każdego, co chce Niemiec bez Austrii. Wiedeń, 11 września 1867. A. hr. Recke-Volmerstein.“

Bawii tu obecnie baron von der Pfordten a pan Beust oddał mu wczoraj wizytę.

FRANCYA.

* Paryż, 15 września. Wiadomość, którą podał Temps, o zawiezionych przez hr. Goltza do Biarritz zaprosinach z Berlina, okazała się całkiem płąną, a w ogłoszonym niebawem półurzędowym ogłoszeniu zaprzeczeniu upatrują nieprzyjaciele Prusom sfery niewątpliwą zaraz wskazówkę, że stosunki pomiędzy Paryżem a Berlinem nie są zbyt przyjazne. Na giełdzie spadły też kursa. Być może, że doniesienie Temps'a było jedynie giełdową spekulacyą, mającą na celu wywołanie zaprzeczenia i alarmujących ztąd wniosków.

Zadzwia tu powszechnie zupełne milczenie Monitora o badeńskiej mowie od tronu, o projekcie do adresu pierwszej izby badeńskiej i odojnych nad nim rozprawach. Tymczasem La France niezaprzestaje dawnych wycieczek przeciw zbliżeniu się niemieckiego południa do Rzeczypospolitej. Przypomina organ półurzędowy z szyderstwem znaną karykaturę, przedstawiającą kucharza, któremu drób na zapytanie: w jakim rosole spożytem być chce? odpowiada: „Wcale spożytem być nie chcemy.“ W Badenii, mówi La France, dziejesię przewrotnie: tam chcą natychmiast być spożytemi. Pytanie tylko, czy wielki kucharz berliński sądzi, że proces trawienia Nikolsburga i Pragi tak daleko już postąpił, by Prusy mogły przyjąć i spożyłiarowane im przez izby, a tak smacznie przyrządzone potrawy badeńskie. La France jest przeciwnego zdania i spodziwiewa się, że narzucenie się Badenii przysporzy tylko kłopotów hr. Bismarkowi, a opiera przewidywania swoje na korespondencyach berlińskich, które mówią, że „jedność niemiecka i stała organizacya północnego związku nie tak łatwo przyjdzie do skutku, jak to optymistycznie zapowiadają dzienniki.“ Korespondenci widzą nową dla hr. Bismarcka trudności w obecnym stosunku stronictw w parlamencie.

Courrier du Bas Rhin mówi o zamierzonym rozszerzeniu warowni strasburskich ku Renowi, o założeniu czterech wysuniętych fortów itp. Utworzyłyby się tym sposobem w bezpośredniem pobliżu Straszburga wielki oszańcowany obóz, zasłoniiony z jednej strony Renem i płaszczyną, któraby łatwo zalana być mogła, z drugiej czterema fortami. Cesarz oglądał podobno w przejeździe przez Straszburg tę pozycyę.

Florenci korespondent Constitutionnela zaprzecza rozgłoszonej ostatnimi dniami wiadomości, jakoby rząd włoski był miał wystać jednobrzmiące noty do Francyi, Prus i Anglii, z oświadczeniem, że w razie wybuchu europejskiego zatargu zamierza najciszej zachować neutralność.

Dnia 11 września z rana przywieziono Berzowskiego do Tulonu. Wzięto go razem z partją innych więźniów z Paryża. Figaro tak opisuje wstęp Berzowskiego do więzienia galerników: Zaledwie przybył, zaprowadzono go do izby, gdzie się więźniowie przybierają. Tu zamienil szare i żółte odzienie dotychczasowego na czerwony kaftan więźnia, skazanego do robót przymusowych, i zieloną czapkę, odznakę skazanych na całe

